

Gazeta Krakowska

30-520 Kraków

ul. Warneńczyka 14
Nr 279 29-11-96

665

Str. 14 Gazeta Krakowska

KULTURA

Ze Starego Teatru

Gimpel Filozof

Gimpel Głupek Jerzego Świącha wcale nie jest głupkiem. Pod dziecięcą, czasami wręcz infantylną naiwnością, kryje się wrażliwy, pogodzony z życiem człowiek, dużo mądrzejszy niż wyśmiewające się z niego otoczenie. Nie przeciwstawia się on światu, lecz godzi z nim, wybierając to, co według ludzi jest głupotą. Jednak postać kreowana przez Jerzego Świącha ma w sobie więcej z filozofa-intelektualisty, który już wszystko sobie przemyślał, niż z prostego piekarza, posiadającego mądrość ludową.

W przedstawieniu „Gimpel Głupek” Krzysztofa Orzechowskiego, granym w piwnicy przy ul. Sławkowskiej, to oderwanie się głównej postaci od zawartych w książce I. B. Singera korzeni widać już w pierwszej scenie. W ciemności aktor nakłada okulary, jakby przez nie „szkiełkiem i okiem” chciał zobaczyć swoją przeszłość. Przygląda się ubranej na czarno, ślicznej Elke (Beata Paluch), która przygotowuje stół do wieczery. Dziwnie czuła, jakby wyciągnięta zza światów żona za chwilę zmieni się w sekutnicę, która skutecznie zatruje życie mężowi.

Dalszy ciąg będzie już monologiem Gimpela, w którym mało prawdopodobnie i nagle zmieniona Elke zejdzie na drugi plan. Miasteczkowy „głupek” opowie o swoich upokorzeniach w piekarni, o zaślubinach z „puszczalską” na oczach rozbawionej gawiedzi, a także o gromadce nie swoich dzieci, które dorodna Elke rodziła dość regularnie.



Jerzy Świąch i Beata Paluch

Wzruszająca jest tu jego miłość do przychodzących na świat malców i irracjonalne uczucie do żony, wbrew zdrowemu rozsądkowi i mimo kolejnych kochanków w jej sypialni.

Kiedy Elke umiera, Gimpel narażony zostaje na diabelską pokusę. Szatan podpowiada mu, jak może się zemścić na dręczących go ludziach. Wystarczy, że nasika do wiadra z wodą, która zostanie użyta do wyrobu ciasta. Przed tym czynem broni go duch żony, pokutującej na tamtym świecie za grzechy.

Gimpel opuszcza miasteczko, by pójść w świat i umrzeć w przytułku. Na śmiertelnym łożu ściągnie okulary, by zakończyć tym gestem opowiedaną historię. Teraz ponownie można by wrócić do pierwszej sceny, kiedy pogodzone po drugiej stronie życia małżeństwo zasiada do wspólnej kolacji.

Konstrukcja spektaklu Orzechowskiego jest jasna. Jednak są w nim sceny, które nużą, jak choćby początek, kiedy to w całkowitej ciszy reżyser każe budować aktorom napięcie. Zbyt długi czas, jaki temu artyści poświęcają, sprawia wręcz odwrotny skutek.

Magda HUZARSKA-SZUMIEC